



(NIE)POSKROMIONY
Bart

AGNIESZKA KOTUŃSKA

(NIE)POSKROMIONY
Bart

AGNIESZKA KOTUŃSKA

#3

SPIN-OFF



Redakcja: Joanna Mroczkowska
Skład DTP: Joanna Mroczkowska
Konwersja do formatów mobilnych: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl
Projekt okładki: Marta Żurawska
Zdjęcie z przodu okładki: Fetraniana Anatii Killahr – Pexels.com
Zdjęcie z tyłu okładki: Vladimir Yuminov – Pixabay.com
Zdjęcie do „Nieposkromiona.Victoria”: Kamila Gryszko
Modelka na zdjęciu: Joanna Zachaczewska

Copyright © Wydawnictwo Vibe, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Niniejsza książka zawiera liczne wulgaryzmy, opisy narkomanii oraz sceny rozlewu krwi. Z tego względu jest przeznaczona dla czytelników powyżej 16 roku życia.

Wydanie I
ISBN: 978-83-968690-6-7

*Żadna noc nie może być aż tak czarna, żeby nigdzie nie można
było odszukać choć jednej gwiazdy.
Pustynia też nie może być aż tak beznadziejna, żeby nie można
było odkryć oazy.
Pogódź się z życiem takim, jakie ono jest.
Zawsze gdzieś czeka jakaś mała radość.
Istnieją kwiaty, które kwitną nawet w zimie.*

– Phil Bosmans

PROLOG

Tajlandia, czternaście lat wcześniej

Siedmioletni chłopiec nieśmiało przemierzał korytarz swego rodzinnego domu, w którym mieszkał wraz z rodzicami i starszą siostrą. W małej dłoni trzymał za jedną z nóg ulubionego szarego misia, którego ciągnął po ziemi. Mimo widocznych śladów zniszczenia ten pluszak miał dla niego wyjątkowe znaczenie. Dostał go od swojej siostry na trzecie urodziny. Wszystko, czym go obdarowywała, darzył ogromnym sentymentem, a ona sama zajmowała szczególne miejsce w jego sercu.

Tej nocy nie mógł spać z powodu swoich lęków. Zawsze, kiedy się stresował, nawiedzały go męczące mary. Bardzo się wtedy bał. Pokój stawał się areną koszmarów. Przestrzeń wokół niego nabierała ciemnych barw, a w zakamarkach z pewnością czaiły się potwory. Jedyne, na co go było stać, to ucieczka. Był niezwykle płochliwy. Choć mogłoby się wydawać, że siedmioletnie dziecko nie ma się czym stresować, to przyczyn trosk takiego szkraba może istnieć imponująco dużo. Misiowi odpadło oczko, mama poparzyła się podczas gotowania obiadu, tata wrócił późną nocą do domu, a siostra się czymś martwiła.

Czy smuciła się przez niego? Z pewnością sprawił jej czymś przykrość. Czy jego winą było to, że miś stracił oko? Według opinii chłopca tak, w końcu to on się nim opiekował, jak każdą swoją zabawką. Ojciec nagminnie mu powtarzał, że jest za nie odpowiedzialny. Mama poparzyła się w kuchni, ponieważ nie potrafił sam sobie przygotować posiłku, a tata z pewnością wracaliby wcześniej do domu, gdyby dziecka nie zaślepiąło pragnienie posiadania różnego rodzaju samochodzików, misiów czy instrumentów, na których potrafił grać pomimo młodego wieku.

Nie rozumiał, że był zdecydowanie za mały na podjęcie się gotowania, a ojciec chciał zapewnić mu wymarzony pokój pełen zabawek. Siedmiolatek często się obwinał za różne sytuacje mające miejsce w jego domu. Jego nadmierna troskliwość sprawiała, że przejmował się wszystkim.

Stawiał malutkie, ale szybkie kroki, żeby jak najszybciej dotrzeć do sypialni. Miał przed sobą nie lada wyzwanie – przejść przez cały ciemny korytarz. Zegar tykający w salonie na parterze wskazywał zaledwie trzecią nad ranem, więc do świtu pozostało jeszcze kilka godzin. Minął drzwi do sypialni rodziców i gnał dalej przed siebie. Choć niepokój narastał i zbierało mu się na płacz, wiedział, że nie może sobie na to pozwolić. Tata zawsze powtarzał, że chłopcom nie wypada płakać, zwłaszcza takim dużym jak on. Ostatecznie nacisnął na klamkę i ostrożnie otworzył drzwi. Zatrzymał się. Rozwahał, czy rzeczywiście powinien zakłócać spokój siostrze. To on był przecież mężczyzną i powinien się nią opiekować, nie odwrotnie. Posmutniał. Spuścił głowę. Odwrócił się i już miał wyjść z pokoju, kiedy nagle zatrzymały go słowa wypowiedziane szeptem:

– Bartku...

Spojrzał pełen nadziei na swoją siostrę i zapytał:

– Tak, Wicia?

– Miałam zły sen. Położysz się ze mną? Będzie mi rażniej.

Uśmiechnął się pod nosem, poczuwając się do roli bohatera. Był jeszcze za mały, żeby zrozumieć, że siostra umyślnie tak powiedziała. Znała go jak nikt inny. Wiedziała, że przyszedł z powodu swoich lęków związanych z nocnymi koszmarami. Nie chciała go zawstydząć. Wołała oznajmić, że to ona się boi, a on jest jej opoką.

Jednym machnięciem odkryła kołdrę i poklepała materac. Mały z szerokim uśmiechem wskoczył tuż obok niej i z entuzjazmem zarzucił jej rękę na szyję.

– Nie musisz się już bać, Wicia – wyszeptał, składając czuły pocałunek na jej policzku.

– Teraz niczego się nie obawiam. W końcu jesteś przy mnie.

Pocałowała go w czoło i objęła małe wtulające się w nią ciało. Głaskała go po plecach, dopóki nie zasnął. Kiedy miała pewność, że już spokojnie śpi, zamknęła oczy i odetchnęła. Nikt w jej życiu nie był dla niej tak ważny jak młodszy brat. Był jej oczkiem w głowie, iskierką, dla której warto żyć.



– Ładnie wyglądasz, Wicia – powiedział Bart, przenikliwie przyglądając się starszej siostrze, gdy siedziała w swoim pokoju przed toaletką i przeglądała się w lustrze.

– Dziękuję, słodziaku! – Poczochrała jego gęste włosy.

– Tata będzie zadowolony.

– Tata? – Spojrzała na niego. – A co on ma do tego, jak wyglądam?

– Przyjadą goście. Dzisiaj. Z Ameryki. Rodzina Flores – odpowiedział dumnie, prostując się.

Cieszyło go przekazywanie tak ważnych informacji.

– Aha, pan Miguel. To nie gość, przecież często u nas bywa. Nie ma potrzeby, abym została w domu.

– Tym razem przyjeżdża z synem. Ma na imię Alejandro. Jeśli wyjdiesz, okażesz brak szacunku.

Dziewczyna wstała z krzesła i przykucnęła przed bratem.

– Ależ chore zasady wpoił ci tata.

– Nie mów tak – zachnął się.

– Wybacz. Nie chciałam cię urazić. Ważne, abys ty był na spotkaniu. W końcu kiedyś staniesz się głową tej rodziny. – Zauważyła, że na twarzy chłopca zagościł uśmiech. – A jeśli chodzi o mnie, to wychodzę. Jestem umówiona z dziewczynami. – Ucałowała go w czoło i ruszyła w stronę wyjścia.

– Wicia?

– Tak? – Zatrzymała się i spojrzała na brata, który wyraźnie posmutniał.

– Nie lubię, jak się kłócisz z tatą.

– Ależ ja nie mam zamiaru się z nim kłócić. Wyjdę z domu, zresztą rozmawiałam o tym z rodzicami w tygodniu i dostałam ich zgodę.

Puściła oko do chłopca i zbiegła po schodach. Bart głęboko westchnął. Stracił ochotę, aby zejść na parter, wręcz go to przerażało. Wiedział, że Victoria pokłóci się z tatą. Nie lubił, kiedy on na nią krzyczał, a jeszcze bardziej, gdy przez

niego płakała. Pobiegł szybko za siostrą w nadziei, że przy nim ojciec nie okaże gniewu.

– Nigdzie nie pójdziesz! Miguel przyjeżdża na kolację wraz z synem. Masz okazać im szacunek!

– Tato, nie rób mi tego! Umówiłam się z dziewczynami. Jest weekend, chcę wyjść.

– Spotkasz się z nimi innym razem. Flores bywa w Tajlandii kilka razy w roku. Chce nam przedstawić Alejandra.

– Nie obchodzi mnie to! Jestem zwykłą nastolatką, nawet nie zauważą mojej nieobecności.

– Oczywiście, że zauważą. Przyjeżdżają tu specjalnie...

– Marku, daj spokój. Ja z nią porozmawiam – wtrąciła się Natalia, kładąc dłoń na ramieniu mężczyzny.

– Mamo, tu nie ma o czym dyskutować, przecież mi na to pozwoliliście w tygodniu.

– Okoliczności się zmieniły – wycedził ojciec przez zaciśnięte zęby.

– Mam to gdzieś! Wychodzę, koniec i kropka. – Victoria tupnęła z wściekłością nogą.

– O nie, moja droga, tak rozmawiać nie będziemy – wrzasnął ojciec i ruszył w stronę dziewczyny.

W tym samym czasie Natalia chwyciła męża za rękę. Victoria skorzystała z okazji i pobiegła w stronę przedpokoju, aby włożyć buty i płaszcz. Bart podążył za nią.

– Co robisz?! – ryknął Marek do Natalii.

– Przestań. Im bardziej będziesz próbował nią rządzić, tym bardziej będzie się buntować. – Starła się załagodzić sytuację, widząc spazmatyczny grymas na twarzy mężczyzny.

– Musi go poznać.

– Rozmawialiśmy już o tym. Nasza córka nie weźmie udziału w aranżowanym małżeństwie.

– Alejandro to świetna partia.

– Dla ciebie, nie dla niej. Odpuść. Naprawdę chcesz, aby wyszła za mąż za obcego faceta? Jest od niej starszy o dziewięć lat.

– Za pięć lat osiągnie pełnoletność, nawet nie odczuwają różnicy wieku. Zresztą wcale nie jest taka duża. Pora ich ze sobą zapoznać. I nie kłóć się ze mną.

– Nie słuchasz mnie!

Kobieta się zdenerwowała. Doszło do ostrej wymiany zdań. Natalia była przeciwna wydawaniu córki za mąż za nieznanego mężczyznę. Nie godziła się z absurdalnymi zasadami organizacji, do której należał jej mąż. Marek zaś widział w rodzinie Flores wyjście z trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł przez swoją słabość do hazardu. Właściwie miał dwie możliwości: albo jego córka wyjdzie za mąż za bogatego członka ich ugrupowania, albo będzie musiał wydać ją Brunonowi – mężczyźnie, któremu jest dłużny pieniądze. Człowiekowi, który zawsze dostawał to, czego chce, nie przyjmując sprzeciwów.

Bart nie był w stanie znieść kłótni Victorii z ojcem, ale jeszcze bardziej rodziców. Spojrzał ze smutkiem w oczach na siostrę, która właśnie otwierała drzwi wyjściowe. Nie wyszła jednak, nagle się zatrzymała. Chłopiec dojrzał starszego mężczyznę i szybko pobiegł do rodziców.

– Tato, przyjechał pan Miguel.

Tymi słowami sprawił, że oboje ucichli. Natalia spojrzała wymownie na męża, ale on odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Witaj, Miguel – powiedział, spoglądając nerwowo na córkę, która zrobiła krok w tył, aby ustąpić miejsca mężczyźnie.

Wszedł do środka, a tuż za nim jego dwudziestodwuletni syn. Victoria zerknęła na ojca tak gniewnie, że nie uszło to uwadze Alejandra.

– Dzień dobry. – Młodszy gość zasalutował, kucnął przed małym Bartem, wyciągnął do niego dłoń i powiedział: – Ty pewnie jesteś głową tej rodziny.

Chłopiec znacznie się ożywił. Popatrzył na swojego ojca, który skinął głową, dając mu tym samym zezwolenie na przywitanie się.

– Dzień dobry. Jestem Bartek, a to moja siostra, Wicia – odpowiedział maluch dumnie i uściśnął dłoń gościa.

Victorię zdziwiło zachowanie młodego mężczyzny względem jej brata. Miło ją zaskoczył. Sięgnęła do torebki i wyjęła telefon, aby napisać wiadomość do koleżanek, że spóźni się godzinę. Postanowiła, że tyle czasu może z nimi spędzić. Godzinę i ani minuty dłużej.

– Wychodzisz? – zapytał Alejandro, nazywany również Alexem.

– Już nie. Nie wiedziałam, że będziemy mieć gości.

– A więc zostajesz dla mnie?

Puścił do niej oko i ruszył przed siebie, aby przywitać się z rodzicami dziewczyny. Na twarzy Victorii zagościł grymas zaskoczenia. Chciała się przed nim wytłumaczyć, lecz nie zdążyła. Stał już przy stole w jadalni.

Co za arogancki typ – pomyślała i poszła w ich kierunku.

Kolacja się przedłużała, a telefon starszej siostry Barta nieustannie dzwonił, co coraz bardziej irytowało ich ojca.

– Czy możesz wyłączyć ten telefon? – zwrócił się do niej.
– Nie ma takiej potrzeby, tato. Właśnie miałam zamiar wyjść.

– Nie wyraziłem na to zgody.

– Spełniłam twoje oczekiwania, tato, i teraz ty powinienes wziąć pod uwagę moje.

Te słowa wywołały uśmiech na twarzy Alexa. Zerknął na swojego ojca, który również przyglądał jej się z uwagą. W końcu ta dziewczyna miała zostać żoną jego syna.

– Nie będziesz mi stawiała warunków – warknął Marek.

– Ani ty mnie. – Odgryzła się.

Natalia siedziała spięta, modląc się w duchu, żeby jej córka opanowała emocje. Mały Bart spoglądał raz na siostrę, raz na ojca – w zależności od tego, kto w danym momencie zabierał głos.

– Jeszcze słowo...

– I co?!

Victoria gwałtownie się podniosła z siedzenia, niechcący strącając ręką filiżankę z gorącą kawą, która wylała się na spodnie mężczyzny siedzącego tuż obok niej. Alex impulsywnie wstał i złapał za materiał, aby oddzielić go od skóry.

– Najmocniej przepraszam, ja...

– Coś ty narobiła?! Marsz do swojego pokoju! – wrzasnął ojciec.

– Spokojnie, nic się nie stało.

Alex próbował uspokoić atmosferę panującą w tym pomieszczeniu. Pomyślał, że z chęcią ostudziłby również swoją poparzoną skórę.

– Tato, ja nie chciałam. Nie zrobiłam tego celowo!

– W tej chwili idziesz do swojego pokoju. I masz zapłacić Alejandrowi za spodnie! – Marek wskazał palcem na schody, a dziewczyna się rozpląkała i pobiegła na górę.

– Proszę wybaczyć: gdzie mają państwo toaletę? – zapytał Alex.

– Bart, pokaż panu łazienkę.

– Dobrze, tato.

Chłopiec wstał i ruszył z mężczyzną w stronę schodów. Kiedy szli korytarzem, doszedł do nich płacz Victorii. Syn Miguela postanowił do niej zajrzeć. Zapukał delikatnie do drzwi i wszedł do środka.

– Mogę? – zapytał spokojnym tonem, a Victoria gwałtownie podniosła się z łóżka na jego widok.

– Przepraszam, nie zrobiłam tego specjalnie – powiedziała, po czym podeszła do skarbonki i wyjęła z niej pieniądze.

– Co robisz?

– To za spodnie.

– Daj spokój. Nic się nie stało. Poza tym stać mnie na nowe. – Mrugnął do niej i się uśmiechnął. – Wybacz, że przeze mnie musiałaś zostać dziś w domu. To ja powinienem cię przeprosić. W ramach rekompensaty przyjmij ode mnie... – Wyjął z kieszeni portfel i wyciągnął sto pięćdziesiąt dolarów amerykańskich. – To.

– Zwariowałaś? Tato mnie zabije, jak się dowie, że wzięłam od ciebie pieniądze.

– W takim razie to będzie nasz mały sekret. I oczywiście pana tego domu. Możemy na ciebie liczyć, prawda? – zwrócił się do Barta obserwującego całe to zajście.

Chłopiec stał wpatrzony w Alejandra. Zachwycił się jego miłą i spokojną osobowością. Pomyślał, że chce być taki jak on, kiedy dorośnie. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że za autorytet wziął sobie człowieka, który w przyszłości zgotuje mu istne piekło.

ROZDZIAŁ I

WSPOMNIENIA

Minneapolis, jedenaście lat później

– O czym tak dumasz? – zapytała szczupła brunetka, leżąc na łóżku obok Barta.

Znajdowali się w przytulnym zakątku, który pełnił funkcję sypialni w jej mieszkaniu.

– Pięć lat – odparł lakonicznie młody mężczyzna.

Zmrużył oczy, aby uchronić się przed intensywnymi promieniami słońca wpadającymi do wnętrza pomieszczenia przez okno.

– Co: pięć lat? – Przekręciła się na bok i oparła głowę o rękę, patrząc na zamyśloną twarz swojego kochanka.

– Dziś mija dokładnie pięć lat, odkąd przyleciałem z siostrą do Ameryki – odpowiedział, leżąc na łóżku z zarzuconymi rękoma za głowę.

– A więc powinnam jej podziękować, że cię tu sprowadziła – oznajmiła filuternie, przejeżdżając opuszką palca po jego ustach.

Bart westchnął głęboko. Przypomniawszy sobie ten nieszczęsny dzień, przez który musieli uciekać z Tajlandii. Kiedy jako trzynastolatek wbrew woli siostry i ich opiekuna Tony'ego wybrał się z kolegami do Bangkoku.

Tak bardzo wtedy tęsknił za domem, że musiał tam pojechać, ale scenerie, jakie zastał na miejscu, złamały mu serce. Okna zostały powybijane, drzwi zaryglowane i wszędzie szeleściły na wietrze pozrywane taśmy ostrzegawcze. Minęło zaledwie sześć lat, odkąd opuścili z Victorią swój azyl, by przetrwać, a budynek nawet w najmniejszym stopniu nie przypominał ich rodzinnego domu. Przynajmniej z zewnątrz.

Mimo wszystko tam wszedł. Choć serce biło w jego piersi jak oszalałe, napędzane przez niechciane emocje, stwierdził, że nie odpuści. Nie mógł. Musiał ten ostatni raz zobaczyć jadalnię, w której jako siedmiolatek siedział z rodziną, delektując się pysznymi potatkami przygotowanymi przez ich mamę. Zamknął oczy i przejechał dłońmi po ścianie, wyobrażając sobie, że właśnie wrócił ze szkoły. Niestety to pomieszczenie nie odzwierciedlało już dawnego pokoju.

Wziął głęboki wdech i próbował sobie przypomnieć barwę głosu matki, która przed laty witała go w kuchni, pytając, jak minął mu dzień. Łza zakręciła mu się w oku, ale szybko stłumił uczucie wywołujące płacz.

Usłyszał w głowie głos ojca tłumaczącego mu, że mężczyźni nie okazują słabości. Mimowolnie odwrócił się w stronę korytarza, który prowadził do jego gabinetu. Nie poszedł jednak w tamtym kierunku. Pomyślał, że tata by sobie tego nie życzył. Bez jego pozwolenia nie mieli prawa przebywać w tym miejscu i tym razem również nie zamierzał łamać tego zakazu.

Skierował się do kuchni, w której zastał porozrzucone sztuczce na mozaikowej podłodze oraz potłuczoną porcelanę. Z ledwością

powstrzymał się przed odruchowym pozbieraniem odłamków szkła, aby zapobiec wdepnięciu w nie przez kogoś z rodziny. Ponownie zamknął oczy i niemal poczuł zapach obiadu unoszący się w powietrzu. Mignęły mu urywki odległych wspomnień. Nie mógł znieść tych emocji, za bardzo go przytłoczyły. Obrócił się gwałtownie i ruszył w stronę schodów razem z kolegami, którzy mu towarzyszyli.

Każdy krok stawiany w tym budynku wydawał się powrotem do przeszłości, tych dni, w których świat widziany oczyma małego chłopca był prostszy, a dom – pełny ciepła i rodzinnej miłości.

Gdy wspinał się na piętro, jego dłonie zaciskały się na poręczy. Wśród tych pokoi kryły się tajemnice ich przeszłości owianej radością, smutkiem i tragedią. Niewiele pamiętał z tamtego dnia, ale był świadomy tego, co się stało w pokoju rodziców.

Kiedy znalazł się w holu, spuścił głowę, aby spojrzeć na długi dywan ciągnący się wzdłuż ścian. W głowie zobaczył swoje bose stopy, które co noc stąpały po tym zielonym kawałku materiału, aby dostać się do pokoju siostry.

– Bart, chyba powinniśmy wracać – powiedział jeden z kolegów, wyraźnie zaniepokojony.

– Jeszcze chwila. Muszę coś sprawdzić.

– Strasznie tu śmierdzi. Nie chcę mieć kłopotów. Nie powinniśmy tu przychodzić.

– Nie pękaj. Przecież nie ma tu duchów moich rodziców. – Wymusił cyniczny uśmiešek, zgrywając twarżdziela, i już miał chwycić za klamkę, kiedy nagle usłyszeli jakiś huk.

– Wiejemy stąd! – krzyknął inny chłopiec i nagle wszyscy rzucili się do ucieczki, wszyscy oprócz Barta.

– Tchórze – burknął pod nose.

Złapał się na tym, że nadal stoi przed drzwiami. Nie wykonał żadnego ruchu. Czuł paniczny strach. Tłumaczył sobie, że przecież nic złego się nie stanie, kiedy otworzy te cholerne drzwi. Po drugiej stronie nikogo nie było, nie wyskoczą z za nich żadne potwory. Musiał tylko nacisnąć klamkę. Nic więcej. Wziął głęboki wdech i zamknął oczy, chwytając jednocześnie drżącą dłońią za uchwyt.

– Co ty wyprawiasz, gówniarzu?!

Victoria gwałtownie złapała brata za ramię i odciągnęła go do tyłu. Nastolatek zdążył jednak otworzyć drzwi do sypialni rodziców. To, co ujrzały ich oczy, sprawiło, że oboje zastygli w bezruchu. Ogromne sypialniane łóżko nadal zajmowało pół pokoju, stojąc na niegdyś białym dywanie. Niegdyś, ponieważ teraz był on zabarwiony zaschniętą, brunatną krwią ich mamy.

Siostra Barta ponownie usłyszała w głowie jej krzyki oraz odgłos dwóch strzałów, które odebrały Natalii ostatni dech. Do oczu napłynęły jej łzy. Zerknęła na toaletkę z pobitym lustrem, przy której ich mama zawsze czesała włosy i robiła makijaż. Sama również często zasiadywała na tym białym pufie i pozwalała rodzicielce na wykonywanie różnych fryzur. Serce Victorii ścisnęło się mocno, kiedy dostrzegła porwaną firanę i podarte zasłony, tak bardzo lubiane przez Natalię. Na podłodze leżały szuflady powyrywane z komody wraz z resztkami zniszczonej garderoby.

– Wiedziałem, że w końcu tu przyjdziecie. Jakkolwiek by patrzeć, myszki zawsze wracają do swych norek – usłyszeli doskonale im znany męski głos.

Dziewczyna zamarta. Po jej ciele przeszedł bolesny prąd, powodując mimowolne ugięcie się kolan. Powoli odwróciła się stronę Brunona – mężczyzny, który z zimną krwią zamordował ich

rodziców i rościł sobie do niej prawa. Tylko dlatego, że jej ojciec sprzedał mu ją w zamian za spłatę długów.

– Ale wyrosłaś. No, no. Warto było tyle czekać.

Stał oparty bokiem o ścianę i z fascynacją przyglądał się dzieciom Marka Zielinsky'ego. Nie mógł uwierzyć własnym oczom.

– Gdzieście się ukrywali przez te sześć lat, co? Muszę przyznać, że całkiem niezłe wam to wyszło. Miałem nosa, żeby zlecić moim ludziom pilnowanie tej rudery. Co za zrządzenie losu, że postanowiliście przyjść tu akurat dzisiaj, kiedy przyleciałem do Bangkoku w interesach. – Zaśmiał się siarczycie. – Nie do wierzałem, gdy Stanley do mnie zadzwonił i poinformował, że zguby się znalazły. To musi być przeznaczenie – oznajmił, kładąc sobie dłoń na klatce piersiowej.

– Kurwa – zakłęta Victoria pod nosem, a Bruno pocmokał i pokręcił głową.

– Z takiej ślicznej bużki takie brzydkie słowa? Natalia nie byłaby zachwycona.

– Nie wymawiaj jej imienia, bydlaku – warknęła i zastoniła swoim ciałem przerażonego Barta.

– Co jest, mały? Chowasz się za siostrą? Zdaje się, że to ty powinienes ją bronić. Nie odwrotnie. Czyżbyś się bał? – zapytał protekcyjnie.

– Milcz!

– Uuu, ale z ciebie kocica. Podoba mi się to.

Ruszył powoli w ich stronę, mierząc Victorię wzrokiem od stóp do głów. Oni zaś powoli się cofali. Zbliźali się do jej pokoju, przez który można było uciec do łazienki, a z niej – przez drzwi na korytarz znajdujący się tuż za Brunonem. Kiedy znaleźli się przy sypialni dziewczyny, ta krzyknęła do Barta, żeby uciekał,

i wpełchnęła go do środka. W tym samym czasie Bruno doskoczył do niej, chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu. Kopnął nogą drzwi do pokoju, w którym kilka lat temu zamordował matkę dzieciaków, i rzucił Victorię na łóżko.

Wtedy Bart nie rozumiał, co tam zaszło. Dziś może się jedynie domyślać. Victoria nie powiedziała mu, do czego doszło, ale nigdy nie zapomniał jej zapałanej i zmasakrowanej twarzy, kiedy udało jej się uciec. Tamten widok będzie go nękał do końca życia. Wyrzuty sumienia nigdy nie przestaną go dręczyć, a przecież nie zrobił niczego złego. On chciał tylko zobaczyć swój dom, ten ostatni raz powrócić wspomnieniami do przeszłości. Zapamiętać budynek, w którym spędził skrawek swego dzieciństwa. Nic więcej. Czy to naprawdę aż tak dużo?

Niestety przyszło im zapłacić za to zbyt wysoką cenę. Nie mogli wrócić do wioski. Oba wiali się, że ludzie Brunona ich śledzą. Nie napisali nawet pożegnalnego listu do Tony'ego. Oboje zniknęli bez śladu. Ta sytuacja sprawiła, że Victoria już nigdy nie była tą samą osobą. Na Barcie również odcisnęło to swoje piętno.



Popatrzyłem na brunetkę i zastanawiałem się, co ona w ogóle do mnie mówi. Przetarłem twarz dłońmi, a w mojej głowie od razu pojawił się obraz zmasakrowanej twarzy siostry. To już pięć lat, odkąd Bruno ją... Od kiedy uciekliśmy. Jedyne, co wiedziałem, to że ją skrzywdził. W jakim stopniu? Patrząc na konsekwencje, z pewnością ogromnym. Tamten dzień zmienił wszystko. Mnie, ją i świat, w którym przyszło nam żyć. Winowajca jest tylko jeden. To ja. Nie jestem jebanym

wróźbitą, nie cofnę czasu, nie wymażę jej pamięci. Nie potrafię naprawić tych błędów. Mieliliśmy rozpocząć tutaj nowe, lepsze życie, a wyszło jak zwykle, czyli gównianie.

Gwałtownie się podniosłem i usiadłem na brzegu łóżka, zupełnie nie zwracając uwagi na Naomi. Była zajebista w łóżku, zwłaszcza po kresce, ale po wytrzeźwieniu – równie irytująca. Pora się zmywać.

Nienawidziłem tego stanu. Nie znosiłem swojego życia, gdy nie byłem na tripie, a jeszcze bardziej – podczas odlotów.

– Kurwa.

– Co jest, misiu? – zapytała i liznęła językiem moją skórę na szyi. – Może kresczkę?

– Jest czternasta, muszę iść do roboty – burknąłem i wstałem, żeby się ubrać.

– Twoja siostra zarabia mnóstwo hajsu. Nie musisz pracować.

Spojrzałem na brunetkę, która właśnie rozłożyła przede mną nogi, trzymając w dłoni mały woreczek z koką. Zamachała nim i oblizwała usta.

– Nie skusisz się? Na to... – Powąchała woreczek, a drugą ręką zaczęła pieścić swoją cipkę. – Ani na to?

Zjechałem wzrokiem niżej, wędrując za jej dłonią. Dotykała się i cicho pojękiwała, a kiedy wysypała proszek w miejscu, w którym się właśnie pieściła, wiedziałem, że do pracy to ja już dzisiaj nie dojadę.

Obudziło mnie walenie do drzwi.

– Naomi, to twoja chata, rusz ten swój seksowny tyłek i otwórz temu komuś, kimkolwiek jest.

Język mi się płątał i z trudem otworzyłem oczy. Byłem jeszcze na haju, ale miałem taką fazę, że z ledwością się

zmusiłem, aby usiąść. Ile my tego wzięliśmy? Szturchnąłem ją ręką i rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Co jest?

Wszystko było porozwalane, całkowicie rozpierdol. Nie-
źle zaszałeliśmy. Zakołysałem się na brzegu łóżka, a mój
wzrok namierzył pustą strzykawkę oraz opaskę zaciskową.
Odwrociłem głowę w stronę dziewczyny i jeszcze raz dałem
jej kuksańca. Głośne pukanie nie ustępowało.

– Naomi, obudź się. Słyszysz? – powiedziałem ściszym
tonem.

Moja dłoń spoczęła na jej ciele. Wydało się jakieś zimne.
Zbyt lodowate, lecz pomyślałem, że to efekt mroźnego po-
wietrza, które przedostawało się do pokoju przez uchylone
okno. Leżała plecami do mnie, więc delikatnie ją pociąg-
nąłem, mając nadzieję, że się wreszcie poruszy. Kiedy uj-
rzałem otwarte oczy i sine usta, zastygłem. Gwałtownie się
podniosłem i zacząłem w panice krążyć po pokoju.

– Naomi, otwórz, to ja, Derek!

– Ja pierdolę – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Spojrzałem na nią jeszcze raz, przecierając oczy w nadziei,
że jak je ponownie otworzę, to się okaże, że ona śpi albo to
tylko jakiś głupi żart. Nie mogłem się skupić na tyle, aby się
upewnić, czy to jawa, czy sen. Dlaczego miała otwarte oczy?
Skąd te sine usta?

*Pewnie mnie wkręca, na bank tak jest, pomalowała się, jak
spiałem.*

– Naomi, kurwa, daj spokój. Nie wygłupiaj się. Derek
tu jest, muszę się zmywać – powiedziałem, nachylając się
nad nią.

Zacząłem ją szturchać i klepać po policzku. Brak reakcji wywołał u mnie nieprzyjemne dreszcze. Przyłożyłem ucho do jej klatki piersiowej i wstrzymałem oddech, żeby przysłuchać się jej sercu. Niczego nie usłyszałem. Ono nie biło... Kurwa, nie biło!

Zerwałem się i rozejrzałem z przerażeniem, żeby namierzyć swoje ubrania. Walenie do drzwi, potęgowane kolejnymi okrzykami Dereka, stawało się nie do wytrzymania.

Nie mogę mu otworzyć. Nie dość, że to jej brat, to wiszę mu mnóstwo forsy. Będę miał przejebane, jak mnie zobaczy tu ze swoją siostrą. Kurwa! Co teraz? Co ja mam, kurwa, zrobić?

Zacząłem się ubierać w nadziei, że wymknę się przez okno i zejść po schodach przeciwpożarowych. Po chwili oprzytomniałem i stwierdziłem, że nie mogę uciec.

Nie wolno mi jej tak zostawić. Ona nie żyje. Ja pierdolę, jest martwa. Co my, kurwa, narobiliśmy?

– Naomi, jak mi nie otworzysz, to wyważę drzwi. Liczę do trzech! – krzyknął Derek.

Nie mogłem już jej pomóc, było za późno. Stałem tam bezsilny w obliczu tragedii, której nie potrafiłem zapobiec. Co gorsza, to ja sprowokowałem tę sytuację, a teraz jej ciało leżało bez ruchu. To był jeden z tych jakże dobrze mi znanych momentów, w których wszelka nadzieja na odwrócenie koszmaru wydawała się utracona.

– Kiedyś do ciebie dołączę – szepnąłem.

Amok, który mną zawładnął, sprawił, że zaczynałem wątpić w prawdziwość tego zdarzenia. Na wszelki wypadek powiedziałem jednak do niej:

– Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. To ja powinienem tu leżeć, nie ty. Wybacz mi.

Przełknąłem nerwowo ślinę i nachyliłem się, aby sięgnąć po spodnie, a potem je włożyć. W tym samym czasie usłyszałem strzał. Szybko chwyciłem za buty i kurtkę i wymknąłem się przez okno. Zacząłem zbiegać po schodach na tyle szybko, na ile było to możliwe, przy okazji gubiąc but, który wypadł mi z ręki. Nie miałem pojęcia, czy to jakiś pierdolony sen, czy ona rzeczywiście nie żyje. Nie potrafiłem odróżnić jawy od moich „filmów”. Hera ciągle krążyła w mych żyłach, co sprawiało, że momentami się zastanawiałem, po co ja, kurwa, uciekam. Derek przypomniiał mi o tym jednak swoim krzykiem.

– Bart! Ty jebany skurwielu. Zajebię cię. Rozumiesz? Zapłacisz mi za to. Zajebię twoją siostrę, a potem ciebie!

Słyszałem to już milion razy, ale teraz jego groźby szczerze mnie zaniepokoiły, a haj wcale nie ułatwiał mi puszczenia tych słów mimo uszu. Wiedziałem, że to nie są żarty i, co gorsza, przyjdzie mi za to zapłacić.

Tułałem się po ulicach Minneapolis cały dzień, a może i noc. Straciłem poczucie czasu. Nie miałem pojęcia, gdzie jest mój telefon i drugi but. Prawdopodobnie wypadły mi, gdy uciekałem. Tylko z jakiego powodu musiałem to zrobić? Dopadły mnie zaniki pamięci, co wiązało się z tym, że musiałem konkretnie przyćpać. Nie wyglądało to za dobrze.

Wicia z pewnością się zamartwia. Nie pokazałem się w pracy, nie odbieram telefonów i... Dlaczego mam jakieś dziwne przeczucie, że naraziłem się Derekowi? Zjechałem po całości. Co ja wyprawiam? Powinienem wspierać siostrę, a jestem jebaną kulą u nogi.

Wystarczająco się w życiu nacierpiała, a ja niestety się do tego przyczyniłem. Czułem się beznadziejnie. Głowa mi pulsowała, głód nasilił mdłości i z ledwością podnosiłem nogi, nie wspominając już o tym, że straciłem czucie w stopie, którą stąpałem po lodowatej ziemi bez buta. Najgorsze było to, że nie orientowałem się, w której dzielnicy jestem.

Gdzie mnie wywiało, jak trzymały mnie jeszcze drugi?

Za nic nie mogłem sobie przypomnieć, którą drogą uciekałem, nie zwróciłem wystarczającej uwagi na otoczenie.

– Szlag!

Zatrzymałem się pod ścianą jakiegoś budynku i oparłem dłonie o zgięte kolana.

– Zły dzień?

Spojrzałem w górę i zobaczyłem przed sobą wysokiego czarnoskórego faceta z kręconymi włosami.

– „Zły” to mało powiedziane – burknąłem.

– Jestem Remi. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Zaraz, że co?

Przypomniało mi się, jak moja siostra kiedyś wspominała o podobnym mężczyźnie, który załatwił nam lewe papiery. Miał na imię Remi.

– Jesteś hakerem?

– Zależy, kto pyta.

– Brat Victorii z klatki – oznajmiłem i bacznie obserwowałem jego reakcję na to imię, utwierdzając się w przekonaniu, że on musi ją znać.

– O, proszę, zguba się znalazła. Dobrze myślałem, że ty – odparł i włożył fajkę do ust.

– Że co?

– Twoja siostra była u mnie dwa dni temu. Szukała cię.
– Jak to, kurwa: dwa dni temu?! – Włosy zjeżyły mi się na głowie.

– O, stary, widzę, że miałeś niezły zjazd.

To by wyjaśniło, dlaczego jestem tak cholernie głodny... i słaby. Nie żartem nic od dwóch dni!

– Ja pierdołę! Nie wierzę.

– Jest u mnie.

– Co? Do kogo mówisz?

Spojrzałem na niego i zobaczyłem przyłożony telefon do ucha.

– Do twojej siostry – powiedział, wypuszczając dym z ust.

– Zadzwońiłeś do niej? Dlaczego?

– Prosiła mnie, żebym dał jej znać, gdy cię namierzę. Prowadzę z nią interesy i doskonale znam jej reputację. Dobrze wiem, jak kończą ci, którzy jej odmawiają.

– Skąd wiedziała, że tu przyjdę?

– To ja przyszedłem do ciebie. Miasto jest monitorowane. Miałem cię znaleźć na kamerach. Ach, te młodziki.

Pokręcił głową i ponownie wyciągnął do mnie rękę. Tym razem ją chwyciłem i się podniosłem. Nagły atak mdłości ogarnął mnie do tego stopnia, że musiałem się odwrócić. Szarpnęła mną fala wymiotów, sprawiając, że nogi machinalnie ugięły mi się w kolanach.

– Czuję się jak gównno – mruknąłem pod nosem.

Rzeczywiście tak było. Najchętniej poszedłbym spać.

– I tak też wyglądasz. Zbierajmy się stąd.

ROZDZIAŁ II

UCIECZKA

Otworzyłem oczy i zorientowałem się, że jestem w swoim pokoju. Zamknąłem je ponownie i przetarłem twarz dłońmi. Nie byłem w stanie sobie przypomnieć, jak się tu znalazłem ani co robiłem, zanim siostra mnie tu przytargała.

– Kurwa... – jęknąłem, gdy ponownie poczułem okropne mdłości.

Nienawidziłem tego stanu. Rzeczywistość mnie zdecydowanie przytłaczała, a zaniki pamięci z powodu przyćpania prowokowały wyrzuty sumienia, co sprawiało, że jeszcze bardziej nie znosiłem kroczenia przez życie w stanie trzeźwości.

– Wypałeś się, królewiczu? – doszedł do mnie wściekły głos Victorii.

– Zaczyna się – burknąłem niewyraźnie.

– Co tam bełkoczesz? Mów głośniej, ćpunie, bo cię, kurwa, nie słyszę!

Poczułem, jak zrywa ze mnie pościel. Moje ciało owiał nagły chłód. Mimowolnie skuliłem się jeszcze mocniej. Nie miałem ochoty ani wstawać, ani tym bardziej wysłuchiwać jej kazań.

– Daj spokój, Wicia.

Usłyszałem jej pogardliwy śmiech.

– Spokój? Poważnie, Bart? Spójrz na siebie! Jak ty w ogóle wyglądasz?

Szturchnęła mnie w ramię, zmuszając tym samym, żebym usiadł. Zrobiłem to, ponieważ wiedziałem, że nie odpuści. Nie ona. Uniosłem głowę, nie chciałem jednak otwierać oczu. Powody były dwa: mężczyły mnie okropne mdłości i nienawidziłem, gdy patrzyła na mnie z rozczarowaną miną. Ponownie mnie popchnęła.

– I co niby mam ci powiedzieć? – warknąłem, wymachując przed nią rękoma.

– Jaki mamy dziś dzień?

– Co?

– Jaki dziś dzień? Ćpanie ci już słuch popsuło?

Prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, który mamy dzień tygodnia. Staralem się sobie przypomnieć ostatnie chwile przed odlotem, ale nie byłem w stanie. Miałem za ostry zjazd. Wiedziałem, że zanim wrócą do mnie jakieś wspomnienia, minie trochę czasu, a moja siostra do cierpliwych nie należała.

– Jest czwartek, Bart. Od trzech dni nie byłeś w pracy i zgadnij, co na to twój szef.

– Co mu powiedziałaś?

– Co mu powiedziałam? Czy ty sobie ze mnie żarty stroisz? Nie będę się za ciebie tłumaczyć. Koniec z tym. Mam dosyć. Nie mogę w ogóle na ciebie liczyć! Co się, kurwa, z tobą stało?

– Co się ze mną stało?! – Gwałtownie się podniosłem. – A jak myślisz? Wywiozłaś mnie z Tajlandii, z mojego domu. Ułożyłaś sobie życie na nowo, odnalazłaś się w tym świecie. A ja? Ja nie. Nie pomyślałaś o moich potrzebach. Nie dałaś mi wyboru. Jębanego wyboru! Nigdy go nie miałem.

– Myślisz, że ja go miałam? Zapomniałeś przez kogo... –
Zamilkła.

– Przez kogo: co? No proszę. Powiedz, siostrzyczko. Przez kogo uciekliśmy z Tajlandii? Och, pozwól, że ja dokończę twoją wypowiedź.

– Bart, ja nie...

– Co takiego, Victoria?! – wszedłem jej w słowo. – Co, kurwa, „nie”? Dokładnie wiem, co chciałaś powiedzieć. Uciekliśmy przeze mnie, bo tak kurewsko tęskniłem za domem, że jako gówniarz nie posłuchałem twoich zakazów i tam wróciłem. I wiesz co? Nie żałuję, bo tego potrzebowałem. Pragnąłem przypomnieć sobie, jak to jest znowu stanąć w progu swojego prawdziwego domu, a nie jakiejś przeklętej wiejskiej chaty. Byłem dzieckiem! Jebanym dzieciakiem, który tęsknił za rodzicami, ale ty oczywiście tego nie rozumiałaś. Nieustraszona Victoria. Tak, kurwa. Jesteś z kamienia. Jesteś jebaną, zimną suką. Nie masz uczuć! – wykrzyczałem jej prosto w twarz, nie zważając na dobór słów.

– Ja nie mam uczuć? – Nerwowo uderzała się palcem wskazującym w pierś. – Ja, kurwa, nie mam uczuć? A co robię przez całe swoje życie? Staraliśmy się z Tonym stworzyć ci dom. Robiliśmy wszystko, byś czuł się bezpieczny, ale oczywiście tego nie doceniałaś. Ty nigdy nie doceniasz tego, co dla ciebie robię!

– Och, dla mnie czy dla siebie? Pytałaś mnie kiedyś o zdanie?

Spojrzała na mnie załzawionymi oczami. Usta jej drżały. Wiedziałem, że powstrzymuje się przed wypowiedzeniem kolejnych bolesnych słów. Przykrych zarówno dla niej, jak

i dla mnie. Stała tak przede mną i zaciskała pięści. Przesadziliśmy oboje i doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

– Bartku... Czy ty naprawdę nie widzisz tego, co robisz ze swoim życiem? – spytała zdławionym głosem.

– Moje życie skończyło się w dniu, w którym ten drań zamordował naszych rodziców.

Taka była prawda. Tamtego dnia straciłem nie tylko bliskich, ale także część samego siebie. Gdy wracały wspomnienia, czułem, jak w mojej klatce piersiowej narasta niekończący się ból. Moje ciało było stworzone ze smutku, a serce z kamienia, które miało zdolność przywoływania piekielnej tęsknoty. Odeszły nadzieje, marzenia, a z nimi – pierwotna wersja mnie samego.

Już nigdy nie będę tym samym Bartkiem, który wychowywał się w bogatym domu u boku wspaniałej matki i siostry. Jego już nie ma. Mnie nie ma.

– Nie mów tak. – Próbowała mnie chwycić za rękę, ale ją odtrąciłem.

– Ojciec miał rację. Mężczyźni nie powinni okazywać słabości. Jestem mięczakiem.

– Bart...

– Daj mi spokój. Nie możesz odpuścić? Po chuj ciągle się wpierdalasz w moje sprawy?

– Bo cię kocham! Nie widzisz tego?

– Jeśli naprawdę mnie kochasz, to pozwól mi odejść – odparłem zrezygnowany.

Podszedłem do szafy, żeby wyjąć buty. Nie miałem zamiaru tu zostawać. Włożyłem je, a kiedy się podniosłem, Victoria stanęła przede mną i oparła mi dłonie na ramionach, mówiąc:

– Nie mogę, jesteś moją jedyną rodziną.

– Już dawno nią nie jesteśmy.

Wiem, że moje słowa ją zabolały, ale musiałem to powiedzieć. Musiałem ją odtrącić i dać jej do zrozumienia, że pora, aby odpuściła. Zjebałem sobie życie, nie chciałem spierdolić go również jej, choć po części już się do tego przyczyniłem.

Ona nie może przebywać w moim mroku. Nie może się ciągle o mnie zamartwiać i wyciągać mnie z kolejnego gówna, w które wdepnąłem.

Nie byłem w stanie jej tego wytłumaczyć, ponieważ i tak by nie posłuchała. Jedyne, co mogłem zrobić, żeby w końcu dała mi spokój i zaczęła żyć tak, jak na to zasługiwała, to sprawić, by mnie znienawidziła. Choć było mi trudno po raz kolejny ją ranić, nie miałem innego wyjścia.

– O czym ty mówisz?

– W dniu, w którym odeszli nasi rodzice, umarła też moja siostra. Słyszysz, co ja mówię? Umarłaś! Dla mnie już nie istniejesz. Zrozum to w końcu i się ode mnie odpierdol!

Odepchnąłem ją gwałtownie i poszedłem w stronę drzwi. Kiedy je otworzyłem, mało nie wpadłem na naszego współlokatora, Killiana. Oczywiście musiał podsłuchiwać.

– Bart, przegiąłeś – powiedział do mnie z wyrzutem.

– Odpierdol się, Killie. Wszyscy się, kurwa, ode mnie odpierdolcie! – ryknąłem, idąc pośpiesznym krokiem przez salon w kierunku wyjścia.

Głos mi drżał, a z oczu płynęły łzy. Trzasnąłem drzwiami i pobiegłem w stronę schodów. Dlaczego płakałem? Wiedziałem, że nie cofnę już wypowiedzianych w jej stronę słów.

Tym razem na dobre złamałem jej serce i byłem świadom, że już go nie posklejam.



– Tutąłem się po opustoszałych ulicach aż do zmroku. Byłem głodny i wyczerpany, dodatkowo zaczynały dokuczać mi dreszcze. Ciało domagało się kolejnej dawki „panaceum”. Tak, tym były dla mnie używki. Upragnionym, złotym środkiem na pozbycie się wszystkich problemów. Czy jeden strzał hery faktycznie sprawiał, że znikają? Nie do końca, bo one nigdy nie znikają. Ciągną się za mną od dzieciństwa. Są moją karmą, pieprzoną karą za tęsknotę za rodzicami. Ojciec zawsze powtarzał, że uczucia to słabość, a my nie okazujemy słabości. Cóż... Nie mogłem tego powiedzieć o sobie. Zawsze byłem mięczakiem. Starąłem się tłumić te wszystkie gówna, które miażdżyły mnie od środka i popychały do podejmowania złych decyzji. Starąłem się, naprawdę. Wielokrotnie próbowałem powstrzymać fale emocji, które mną szarpały i niszczyły moją i tak słabą psychikę. Kiedy jednak jako trzynastolatek po raz pierwszy spróbowałem marihuany, one nagle zniknęły. Tylko bycie w tym stanie je przygaszało. Rozpadały się niczym źle zbudowany domek z kart, a uwierzcie mi, codziennie układałem je z należytą dokładnością. Tłumaczyłem sobie, że konstrukcja jest stabilna, nie ma prawa się zawalić i tym razem będzie trwała. Niestety, zawsze się rozlatywała, a ja pozostawałem bezsilny, przez co sięgałem po kolejną dawkę, która przenosiła mnie do swoistego azylu, gdzie czułem się wolny od bolesnych wspomnień o mojej rodzinie.

Poczułem, jak po policzkach spływają mi łzy. Natychmiast je przetarłem. Niemożność okazywania uczuć była zbyt mocno zakotwiczona w moim umyśle. Mimowolnie dusiłem wszystko w sobie.

– Spokojnie, Bart. Tu możesz pozwolić sobie na emocje.

*Spojrzałem na moją opiekunkę i resztę grupy z zajęć psycho-
terapeutycznych. Ciągłe zadreżczenie się tym, co zrobiłem siostrze,
sprawiało, że czasami zapomniałem, jak i kiedy tu trafiłem. Z ko-
lei opowiadanie o tym przenosiło mnie z powrotem do tamtego
dnia, na tamtą ulicę, na którą wybiegłem z mieszkania po kłótni
z Victorią, po tym jak wmieszałem ją w spór z Derekiem. Przy-
pomiła mi moment, w którym zobaczyłem ją ponownie zza
szpitalnych drzwi na Oddziale Intensywnej Terapii – prawie
straciła życie z powodu moich decyzji. Te obrazy z przeszłości
były jak bumerang, nieustannie powracały.*

*– Nie mogę – szepnąłem i zamknąłem oczy, tak bardzo nie
chciałem wracać do tamtego dnia.*

*– Rozumiem. O czym teraz myślisz? Jakiego wspomnienia
się chwyciłeś?*

*– Znowu stoję przed drzwiami w szpitalu – oznajmiłem,
zauważając, że wypowiedzanie każdego słowa przychodzi mi
z coraz większym trudem.*

– Chcesz nam opowiedzieć, jak do tego doszło?

– Ona... Ona trafiła tam z mojej winy.

*Złapałem się dłońmi za głowę i mocniej zacisnąłem powieki.
Nie byłem gotów wyciągać tych wspomnień na światło dzienne.
Tkwiły głęboko w mojej podświadomości. Wypierałem je. Prag-
nąłem o nich zapomnieć, ale to nie było możliwe. Jedynie heroina
spychała je na dalszy plan. Potrafiła sprawić, że nie pamiętałem*

o przeszłości. O tym, że Victoria została postrzelona z mojej winy. O tym, że w ogóle istniała.

– Spokojnie, Bart. Pamiętaj, że już po wszystkim. Twoja siostra żyje i nic jej nie grozi. Jesteś tutaj, bo chcemy ci pomóc.

Otworzyłem oczy i podniosłem wzrok. Wszyscy na mnie patrzyli. Siedzieliśmy w jebanym „kółku różańcowym”.

– Co ja tu, do cholery, robię?

– Bart. Zachowaj spokój. Nic się nie dzieje.

Spojrzałem na Alice i zorientowałem się, że wypowiedziałem te słowa na głos. Serce zakotłotało mi w piersi. O nie, tylko nie to, znowu miałem jebany atak paniki! Gwałtownie się podniosłem, trącąc przy tym krzesło, które upadło do tyłu. Wszyscy drgnęli. Opiekunka wstała i zaczęła powoli się do mnie zbliżać.

– Nie podchodź! – krzyknąłem ogarnięty niepokojem.

Krew pulsowała mi w żyłach. Serce biło nieregularnie, jakbym zamiast niego miał w klatce piersiowej zaklinowaną rybę, która się szamocze i próbuje wydostać na zewnątrz. To było nieprzyjemne. Bardzo nieprzyjemne. Czuję w skroniach nierówny rytm pulsu. Oddech przyspieszył i stał się płytki. Każdy wdech wydawał się zbyt słaby, aby dostarczyć odpowiednią ilość tlenu do moich płuc. Im bardziej chciałem go uspokoić, tym trudniej było mi go złapać. Przed oczami zrobiło się ciemno.

– Nie mogę...

– Spokojnie, jestem przy tobie.

– ...oddychać! – wydusiłem z siebie wreszcie.

Chciałem stamtąd uciec, ale ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Nogi miałem jak z waty, więc upadłem na podłogę. Serce dalej drżało w mojej piersi, nie mogłem nabrać powietrza. Dusłem się! Pomyslałem z przerażeniem, że ja tu, kurwa, umrę.

– Potrzebuję bery! – krzyknąłem desperacko.

Wystarczyłoby tylko trochę, aby uspokoić umysł i nakarmić głodne komórki, przynieść im upragnione ukojenie.

– Odrobinę, błagam.

Poczułem silne ręce na ramionach i uktucie. Czyjeś dłonie przycisnęły mnie do ziemi, a ich mocny chwyt sprawiał, że wydostanie stało się niemożliwe. Ciało drgnęło, lecz nie miałem sił się szarpać ani krzyżeć. Pozwoliłem sobie na jebaną słabość. Opuściłem, a wtedy ponownie znalazłem się na tamtej przeklętej ulicy. Powtórnie usłyszałem krzyk siostry i huk wystrzału z broni skierowanej w jej stronę. Znow zobaczyłem krew, dużo krwi.